Dodatek do Nr. 44 „Prawdy“.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 22. Niedziela, dnia 29-go Października. Rok 1911

Losy rodziny osadniczej w Kanadzie.

(Ciąg dalszy.)

A teraz wróćmy do naszych znajomych, których pozostawiliśmy gotujących się do drogi. We dwa tygodnie po owej stanowczej rozmowie państwa Kimbellów z dziećmi, cała rodzina była już w portowem mieście Liwerpolu, zajęta przeniesieniem licznych pakunków na okręt, mający niezadługo podnieść kotwicę i puscić się na fale Atlantyku. Załatwili się z tem w przeciągu dni czterech, poczem kapitan okrętu, korzystając z pomyślnego wiatru, kazał rozwinąć żagle i pewnego pięknego poranku rodzina Kimbellów rozrzewnionym wzrokiem goniła znikające w oddaleniu wybrzeża europejskiego lądu, żegnając na długo ukochaną Anglią. Wszyscy krzepili się i pocieszali tą myślą, że są razem i nie potrzebują się rozstawać.

Zanim przepłyną Atlantyk, a podróż żaglowym okrętem trwać musi długo, zapoznajmy się bliżej ze wszystkimi członkami tej rodziny, o której losach i przygodach opowiadać mamy czytelnikom. Przegląd nasz rozpoczniemy od głowy domu. P. Kimbell był to człowiek zacny i prawy w całem znaczeniu tego wyrazu, pobożny, zgadzający się z wolą Bożą, kochający czule żonę i dzieci. Nie posiadał on wielkiej stanowczości, ani ducha przedsiębiorczego, chociaż był rozumny i wykształcony. Serce miał nieocenione, sam niezdolny do niecnego czynu, ufał ludziom do zbytku niekiedy, bywał też nieraz oszukiwany, co jednak wrodzonej jego dobroci zmienić nie zdołało. Uczciwość nieposzlakowana stanowiła główną cechę jego charakteru.

Pani Kimbell była ze wszech miar godną małżonką tego zacnego człowieka, a posiadała przytem dzielność i energią, na której jemu czasami zbywało. Nie odejmowało jej to jednak wdzięku kobiecości. Owszem, słodka w obejściu, umiała wzorowo wychować dzieci i wpoić w nie uszanowanie dla rodziców, bo wiedziała dobrze, że kto tego świętego obowiązku nie spełni, temu Bóg nigdy błogosławić nie będzie.

Odważna, wytrwała, obdarzona wielką przytomnością umysłu i rozsądkiem, niezmiernie czynna, była pani Kimbell jakby stworzoną do stawienia czoła niebezpieczeństwom i trudnościom, które ich czekały.

Henryk, najstarszy, dziewiętnastoletni już syn państwa Kimbellów, charakterem przypominał ojca. Szlachetny, jak on, był ociężały i niechętny do wszelkich ćwiczeń ciała, co przypisywano słusznie rodzajowi wychowania, skierowanemu głównie ku rozwinięciu umysłu. Zupełnem przeciwieństwem Henryka był marynarz, Alfred. Dzielny i wytrwały, każde rozpoczęte dzieło doprowadzał do końca. W ułożeniu i mowie bywał niekiedy szorstki, ale wynagradzał to szlachetnem i mężnem sercem, które nie cofnęłoby się przed żadnem niebezpieczeństwem. Projekt przeniesienia się do Kanady jego najboleśniej dotykał. Kochał swój zawód i właśnie po powrocie z dalekiej morskiej podróży zdał zaszczytnie egzamin na porucznika, a tu nagły wyjazd niweczył dalsze jego nadzieje. Szlachetny chłopiec, dla oszczędzenia przykrości rodzinie, zamknął w sobie żal za przeszłością i nawet wiadomość o uzyskanym stopniu zataił z bohaterstwem prawdziwem.

Marya Persywal była miłem, poważnem i milczącem dziewczęciem. Kochała wujostwo serdecznie a zdolna i obdarzona przyjemną powierzchownością, tem więcej się podobała każdemu, że skromna była niezmiernie i bardzo mało o sobie trzymała. Za to młodsza o lat trzy, piętnastoletnia jej siostra Emma, nie odznaczała się wcale powagą. Od rana do wieczora śpiew jej rozlegał się dokoła; wesoła i dowcipna, ożywiała dom cały i czuła się gotową do stawienia czoła niebezpieczeństwom, jakie ich spotkać mogły.

Trzeci syn, Edward, był z natury chciwym wiedzy. Liczył dwanaście lat, czynny, rozwinięty, a przytem posłuszny i uważny, zadawalniał wszystkich o wiele więcej, niż dziesięcioletni Janek; ten bowiem niepokoił trochę rodziców, dotychczas trudno było przewidzieć, jak się w życiu pokierować potrafi. Pełen najlepszych chęci i silnemi pięściami obdarzony, gotów był do każdej pracy, ale od książki uciekał. Uważano go za bardzo mało rozwiniętego, tem więcej, że nie odzywał się prawie nigdy, jeśli nie był zapytany. Sąd to był jednak za surowy, a szczególny ten chłopiec mógł jeszcze z czasem na lepszy zasłużyć.

Poznawszy wszystkich członków rodziny państwa Kimbellów, pozostaje nam już tylko dodać, że podróż powiodła im się wyśmienicie. Było to w czasie, gdy trapiona klęskami rewolucyi Francya musiała jeszcze bronić się przeciw Anglii. Okręty nieprzyjaciel-

kie polowały na siebie wzajemnie, niebezpieczeństwo więc groziło nieraz naszym znajomym, pomimo to przybyli szczęśliwie do Kwibeku, a pan Kimbell, opatrzony listem polecającym do tamtejszego gubernatora, otrzymał z łatwością posłuchanie, i przedstawił otwarcie temu wysokiemu urzędnikowi cały obraz dawniejszego swego życia i cel, w jakim przybył do Ameryki. Gubernator serdecznie przyjął pana Kimbella, wyraził mu w gorących słowach swoje współczucie, a wyciągając do niego rękę, rzekł:

— Możesz pan być pewnym, że zrobię wszystko, co będzie w mej mocy, by panu usłużyć; nie ukrywam jednak, że czekają was wielkie trudności i niebezpieczeństwa, jeżeli nie odstąpicie od zamiaru osiedlenia się w górnej Kanadzie. Odradzać wam tego postanowienia nie mam prawa, bo nie mogę przedstawić na razie korzystniejszego planu, ale moim jest obowiązkiem przygotować pana do ciężkich przejść, jakie rodzinę pańską spotkać mogą. Zresztą oczekuję właśnie inspektora komisyi mierniczej, wysłanej dla zbadania okolicy, mającej być pańską siedzibą; znajomość z nim najwięcej się panu przyda, a ja tymczasem udzielę panu moich wskazówek.

Zajmującą tę rozmowę przerwało wejście inspektora; po wzajemnem przedstawieniu obu panów wszyscy usiedli, a nowo przybyły tak mówić zaczął:

— Mojem zdaniem, skoro mnie panowie do wypowiedzenia go upoważniacie, jest, żeby pan Kimbell wybrał posiadłość w tej części kraju, którą rząd dla siebie z tej strony jeziora Ontario zachował. Jeśli na kupno to władza zezwoli, nabywca wchodzi w posiadanie gruntów żyznych, dotykających morza, mających bogate naturalne łąki, które tu preriami zowią. Miejsce to i tem się zaleca, że położone jest tylko o cztery mile od fortu Frontiniak i łatwo stamtąd pomoc w razie niebezpieczeństwa otrzymać można. Są wprawdzie do nabycia posiadłości bliżej Montrealu, ja jednak radziłbym nabyć tę — i mówiąc to, inspektor wskazał na mapie punkt, w pobliżu półwyspu Kwinto leżący.

— Podzielam w zupełności zdanie pańskie — odpowiedział gubernator — i widzę nawet na mapie, że okolica ta ma już jednego osadnika!...

— Tak, panie, i gdyby nie było nic więcej na potwierdzenie mego zdania, to jedno byłoby wystarczającem. Nikt tak dobrze nie zna kraju, jak stary myśliwy Malachiasz Bone, a jednak wybrał on przed czterema laty tę a nie inną posiadłość, i byłoby wielkiem szczęściem dla pana Kimbella, gdyby go miał za sąsiada.

— Niezawodnie — potwierdził gubernator — czy jednak nie znasz pan jakiegoś mieszkańca tutejszego, obeznanego z warunkami miejscowemi, któryby mógł nowemu osadnikowi dopomódz wśród tysiącznych trudności, napotykanych na każdym kroku?

— Znam ja dzielnego chłopca i wasza dostojność znasz go także, niestety nie z najlepszej jego strony, bo z prawem bywa on niekiedy w nieporozumieniu, chociaż doprawdy nie zawsze z własnej winy.

— Któż to taki?

— Marcin Super.

— Aj! to ten młody urwis, który był przyczyną takiego zamieszania, i który, o ile sobie przypominam, siedzi i teraz w więzieniu?

— Tak, panie. Ale chociaż w Kwibeku znają Marcina jako burzyciela porządku, jest on nieoszacowanym, gdy raz wydostanie się z miasta. Może się to panu dziwnem wydać, panie Kimbell, że polecam człowieka, mającego na pozór taką niespokojną naturę, ale traperzy, jak my tu łowiących zwierzynę zowiemy, miesiące całe upędzają się za nią, znosząc niedostatek i niewygody, nie można się więc dziwić, że sprzedawszy zdobycz, hulają trochę za zarobione pieniądze, nieraz i władzy przysparzają kłopotu. Znam Marcina, bo towarzyszył mi kilkakrotnie w moich mierniczych wycieczkach i zaciągnięty do regularnej służby okazał się zawsze czynnym, odważnym i najpoczciwszym chłopcem w świecie.

— Zdaje mi się, że słusznie go pan poleca — odezwał się przerywając te pochwały gubernator — i byłbym panu obowiązany, gdybyś wziął na siebie umówienie Marcina do usług pana Kimbella.

Inspektor przyrzekł chętnie i wkrótce potem pan Kimbell pożegnał z wdzięcznością nowych swych znajomych.

Osadnicy nasi znaleźli w Kwibeku bardzo serdeczne przyjęcie. Zarówno Francuzi jak i Anglicy prześcigali się w okazywaniu im gościnności, ale przygotowania do podróży zajmowały czas wszystkim i trwały dni czternaście. Alfred pomagał ojcu ze zwykłą swą energią, Henryk wziął na siebie rachunki i spis inwentarza, a dziewczęta wraz z panią Kimbell nakupiwszy prostych, na miejscu wyrabianych tkanin, szyły z nich praktyczne ubrania dla całej rodziny.

Zawarto nareszcie akt kupna, i pan Kimbell, już jako nowy nabywca, przyjął do swej służby Marcina Supera, który w ubiorze ze skór wyglądał trochę dziko, ale niemniej wydał się całej rodzinie dzielnym i obiecującym chłopcem. Służbę przyjął na rok czasu i właśnie naradzał się z swym panem nad najtańszym i najlepszym sposobem dostania się do nowej siedziby, gdy oddano panu Kimbellowi list od gubernatora, w którym tenże donosił, że dla wzmocnienia załogi fortu Frontiniak, zdziesiątkowanej przez malaryę, wysyła tam oddział żołnierzy i radzi, by państwo Kimbell z eskorty tej skorzystali. Z radością przyjęli nasi znajomi wiadomość tak pomyślną. Pan Kimbell osobiście pożegnał gubernatora, dziękując za okazane względy, a ten zapoznał go z dowódcą oddziału, pod którego strażą miała rodzina nowych osadników przebyć niebezpieczną i nieznaną drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prawda i uszanowanie w wychowaniu.

Chcąc ukształcić szlachetny charakter, trzeba go osadzić na p r a w d z i e, jak kosztowny kamień na złocie. Wszystko się da zrobić z dzieckiem prawdomownem, z kłamliwem bardzo trudno, to też tak wobec, jak względem niego trzymajmy się najściślejszej prawdy, nie obiecujmy rzeczy, której mu dać nie możemy, nie zbywajmy byle czem kłopotliwych zapytań. Lepiej wprost odmówić odpowiedzi, lub na później odłożyć wytłómaczenie; dziecko rozumie bowiem, że jeszcze wszystkiego wiedzieć nie może, ale raz poznawszy, iż zostało oszukanem, straci ufność, a wtedy próżne wszystkie zabiegi dobrego wychowania. Tem bardziej pod żadnym pozorem nie wolno używać dziecka jako narzędzia do zakrycia lub fałszowania niemiłej nam prawdy, choćby stąd największa dla nas wypłynąć miała niedogodność.

Brak prawdy u dzieci wyrabia się często ze złego przykładu, u zafukanych zaś najczęściej z bojaźni. Dziecko ma wrodzone uczucie sprawiedliwości i kara nawet surowa, byle zasłużona nie

skrzywia jego charakteru; ale wobec popędliwej gwałtowności czuje się pokrzywdzonem i ratuje się czem może — choćby kłamstwem. Nie można bezwzględnie przyjmować zasady, że, jeśli dziecko przewini, a przyzna się, ma być tem samem wolne od wszelkiego strofowania, gdyż w ten sposób mógłby się u niego wyrobić łatwo pewien rodzaj obłudy i lekceważenie przewinienia. Gdyby się zatem uważało, iż często w te same popada błędy, zbywając je lekko wyznaniem i przeproszeniem, należy się słusznie surowszych chwycić środków, wszakże i Pan Bóg tak z nami postępuje.

Kłamstwo jest wadą, którą wykorzeniać trzeba w najlżejszych nawet jej objawach, bądź wykrętów bądź przechwałek, bo podkopuje z czasem wszelkie zasady prawości, wprowadza fałsz do zdań i wyobrażeń, krzywi sąd o rzeczach, najbliżej nas tyczących i obala ufność wzajemną. — Anglicy, naród praktyczny a handlowy, zrozumieli, że ufność jest podstawą wszystkich interesów i wzajemnych układów, a przecie ufność przedewszystkiem na prawdzie się opiera, to też u nich prawda tworzy to, co nazywają charakterem. Kłamliwy człowiek sam siebie potępia.

Pielęgnujmyż więc obyczaj prawdy, który hartuje charaktery, rozjaśnia rozum, daje świadomość odpowiedzialności, szacunek danego słowa i poszanowanie samego siebie.

Od poszanowania siebie samego łatwo przejść do uszanowania drugich. Że w rodzinie ma być przestrzegane uszanowanie dla rodziców, to rzecz tak naturalna, iż zdaje się, nie warto o niej pisać, a jednak niejedno zdałoby się tu przypomnieć, aby np. nie poszło w poniewierkę uszanowanie dla rodziców złych, dla takich nawet, którym dać nie można zaufania. To też przestrzegajmy, aby dzieci nietylko młodsze, ale i starsze nie bywały świadkami, tem mniej sędziami małżeńskich sporów; niech mąż i żona nie wytykają przed niemi wzajemnych swych błędów, chociażby nawet potrzeba ostrzeżenia ich przed podobnemi zdawała się tego wymagać. Skutki bowiem bywają wręcz przeciwne i zdarza się, że syn, dotąd opatrznościowo zaślepiony na wady ojca, odtąd zaczyna je kochać i przy pierwszej sposobności gotów naśladować. — Następuje dalej uszanowanie dla krewnych. Budujmy troskliwie ten gmach rodzinny, do którego nigdy dosyć cementu brać nie można, a czemże jest ten cement, jeśli nie uszanowanie młodych, wyrozumiałość starszych, wzajemna miłość wszystkich? Dalej jeszcze uszanowanie kapłanów i starszych osób, a jakże żądać, aby ich dzieci słuchały, kiedy pozwalamy sobie krytykować przed niemi bez ogródki najmniejsze ich uchybienia, wyśmiewać drobne ułomności, opowiadać zdarzające się z nimi zatargi i spory? Wreszcie nie zapominajmy o uszanowaniu ubogich i nieszczęśliwych, owem uszanowaniu, tak uzacniającem charaktery, że ono samo jest probierzem szlachetności. Ubóstwo i nieszczęście — to nawiedzenia Boże, a jako takie — rzecz święta.

Tyfus (dur, durzyca).

Choroba ta, odznaczająca się bardzo silnymi objawami gorączki oraz zaburzeniami w trawieniu, należy do najbardziej podstępnych i często ciężkich bardzo, a zejście jej nigdy prawie nie może być z pewnością oznaczone. Nie trzeba przy niej nigdy tracić nadziei wyzdrowienia, lecz również nie należy być zbyt ufnym w szczęśliwy jej przebieg. Częstokroć bywa, że pozornie lekki tyfus kończy się śmiercią, a znowuż w ciężkiej formie przebiega szczęśliwie.

Istnieją trzy postacie tyfusu: **tyfus brzuszny, wysypkowy (plamisty) i powrotny.** Tyfus brzuszny odznacza się zajęciem wielu organów brzusznych (głównie kiszek, śledziony).

Durzyca **wysypkowa,** różniąca się od brzusznej prędkiem swem występowaniem i przebiegiem, nie pociąga za sobą cierpień żołądkowych, lecz wysypkę skórną plamistą, podobną do odry, lub też w kształcie niewielkich punkcików, przypominających liczne ukłucia pcheł. Tyfus plamisty należy do chorób nadzwyczaj zarazliwych i często występuje nagminnie, jak to miewa miejsce na wojnie, w koszarach, na okrętach lub podczas głodu. Durzyca brzuszna w mniejszym stopniu, lecz również jest zaraźliwą, a szczególnie, gdy wielu chorych leży razem.

Tyfus powrotny odznacza się silnymi napadami gorączki, występującymi co pewien określony przeciąg czasu (codzień, co drugi, co trzeci dzień).

Tyfus jest chorobą najczęściej się zdarzającą, gdyż pojawia się we wszystkich częściach świata (szczególniej w umiarkowanym klimacie) i w każdym wieku życia (najczęściej jednak u osób silnych, w młodocianym i w męzkim wieku). Za przyczyny, powodujące tę chorobę, uważane są: złe, wyziewami rozmaitymi zanieczyszczone powietrze, nieodpowiednie lub niedostateczne pożywienie, bieda — lecz głównie siedliskiem zarazy jest **woda,** w której najwięcej i najchętniej rozmnażają się bakterye tyfusowe, podobnie, jak choleryczne.

Godnym jest zaznaczenia fakt, że durzyca rzadko się zdarza u osób, które raz ją już przebyły, jakoteż u osób, cierpiących na choroby przewlekłe (wady serca, rak, choroby płuc).

Objawy chorobliwe przy tyfusie są tak różne, co do siły i rodzaju, że nieraz bardzo trudno jest dla lekarza rozpoznać chorobę, szczególniej zaś w jej początku. Główną jednak oznaką jest ciągła, nadzwyczaj silna g o r ą c z k a, dochodząca nieraz do 42 stopni (podług termometru Celsyusza), znaczne p o w i ę k s z e n i e u d e r z e ń p u l s u (do 150 i więcej), b ó l g ł o w y, b r a k a p e t y t u, w i e l k i e o s ł a b i e n i e, n a b r z m i e n i e ś l e d z i o n y (które lekarz tylko może rozpoznać przez opukanie okolic śledziony) i w y s y p k a na skórze, różna podczas durzycy brzusznej i wysypkowej. Przy tyfusie brzusznym wysypka jest nieliczna i często nie rozwinięta, zazwyczaj w okolicy dołka sercowego, występuje na 8 — 9 dzień i znika po upływie kilku dni.

Wysypka zaś przy tyfusie plamistym, przedstawia się, jako liczne, blizko koło siebie leżące, czerwonawe, do odry podobne plamki, które z piersiowego dołka szybko rozszerzają się na tułów, a nieraz na całe ciało. Do objawów, nie stale spotykanych podczas tyfusu, należą: ciągnące bóle w członkach, objawy nieżytowe (z krwawieniem z nosa) i zaburzenia w przyrządzie trawienia. Te ostatnie bardzo są [illegible] podczas tyfusu brzuszne-

go, gdyż w przewodzie kiszkowym robią się owrzodzenia.

Przebieg tyfusu trwa zazwyczaj od 2—6 tygodni. Nic pewnego nie można wyrokować o końcu tej choroby, gdyż, jak to już wspomniałem, nieraz lekka forma kończy się śmiercią i odwrotnie — po bardzo ciężkiej chorobie następuje wyzdrowienie; nieszczęśliwy koniec może nastąpić już podczas wyzdrawiania, wskutek jakiegoś uchybienia w dozorze lub w dyecie. Wyzdrowienie następuje zawsze powoli, przyczem powraca chęć do jedzenia, spokojny sen, prawidowy stolec, przybieranie na ciele i wadze, oraz wypadanie włosów.

Na **zapobieżenie** zapadnięciu na tyfus medycyna nie posiada dotychczas tak pewnego środka, jak ochronne zaszczepianie, praktykowanę naprz. przy ospie, lub cholerze, gdyż nie są jeszcze dość dokładnie zbadane warunki życia i ustroiu powodujących chorobę bakteryi. Należy jednak starać się o zachowanie pewnych niezbędnych przepisów, do których najpierw zaliczyć potrzeba wystrzeganie się picia **nieprzegotowanej wody**. Dalej należy dbać o czystość powietrza, częste przewietrzanie mieszkania, unikać przepełnienia mieszkań, nawet zdrowymi osobami; należy szczególnie zwrócić uwagę na prawidłowy system życia. Najlepszym, lecz, niestety, nie zawsze dającym się uskutecznić środkiem, jest przeniesienie się z miejscowości, w której grasuje tyfus, do innej, nie zagrożonej epidemią.

Leczenie chorych na tyfus powinno się odbywać głównie na drodze dyetycznej. Szczególnie dobry wpływ na szczęśliwy przebieg durzycy wywiera: świeże i czyste powietrze, czystość i częsta zmiana bielizny, obmywanie ciała, lekko pożywne lecz przedewszystkiem łatwo strawne pokarmy i napoje. Wogóle przy leczeniu durzycy, choroby nadzwyczaj wyniszczającej organizm, a niczem w przebiegu swoim, jak dotąd, niepowstrzymanej, głównie zważać należy, aby chory był dostatecznie wzmacniany, przyczem dbać nadzwyczaj należy, aby unikać wszystkiego, co może podtrzymać lub zwiększyć chorobę, głównie zaś odnosi się to do pokarmów.

Nigdy więc nie będzie za wiele ostrzegań, aby chory nie jadł za dużo, oraz ażeby wystrzegał się rozgrzewających, wzdymających pokarmów i napojów. Unikać też należy wszelkich pokarmów i przysmaków z pestkami, ziarnkami, łupinami, łuskami, jakoteż wszelkiej bezwarunkowo surowizny, gdyż niekiedy gojenie się wzrodów tyfusowych w kiszkach przez podobny pokarm bywa zakłócone i spowodować łatwo może przedziurawienie kiszki.

PRAKTYCZNE RADY.

Tępienie robactwa domowego.

Plagą wielu mieszkań ludzkich jest robactwo domowe, jak pluskwy, karaluchy i prusaki. Trapią one mieszkańców miast, ale na wsiach u wielu gospodarzy stanowią często nocowanie wprost niemożebnem, gdyż jednocześnie ze zgaszeniem światła, wszystko, co żyje w dziurach i szczelinach wszelkiego rodzaju, wychodzi swobodnie żerować, a bywają wypadki, że ludzie śpiący twardo, mają powygryzane rany na nogach. Rany, powygryzane przez francuzy, należą do bolesnych i goją się bardzo opornie.

Tępienie robactwa domowego, gdyby było wszędzie energicznie prowadzone, uwolniłoby człowieka od nieprzyjemnych współlokatorów, najwięcej jednak bierzemy się do tego wtedy, kiedy natręci dają się nam ciężko we znaki.

Aby ułatwić wszystkim walkę z robactwem, podaję sposoby łatwego i niezawodnego tępienia pluskiew, persaków i karaluchów, tak że przy pomocy ich i dobrej chęci, można się tej plagi mieszkaniowej pozbyć bardzo łatwo.

Przeciw pluskwom nieocenionym środkiem jest nafta. Pluskwa dorosła, młoda, nawet jajko pluskwy, zmoczone naftą, w ciągu minuty niszczeje, najczęściej pęka. Płaski zupełnie owad, dotknięty najmniejszą kropelką nafty, natychmiast zaczyna szybko uciekać, ale wkrótce podnosi się na wyprężonych nogach, pęcznieje albo też pęka i zdycha. Mieszanina 5 części nafty i jednej krystalicznego kwasu karbolowego (rozpuścić kwas karbolowy w nagrzanej nafcie) działa jeszcze bardziej zabójczo na pluskwy, nie plami przytem ścian, gdyż i nafta i karbol po paru dniach ulatniają się bez śladu, nie zostawiając piętna. Gniazda pluskiew po ścianach należy troszkę odskrobać i przy pomocy gumowej szprycki zastrzyknąć mieszaniną wyżej podaną. Nafta, jako płyn nadzwyczaj przenikliwy dostaje się do najdrobniejszych szczelin, i wtedy wszystkie pluskwy wylęgłe zaczynają szybko uciekać nazewnątrz, ale po zrobieniu kilkunastu kroków padają martwe. Jaja, pozostałe w kryjówkach, opryskane płynem, pękają i wogóle całe gniazdo doszczętnie się niszczy, o ile obficie zastrzyknięty płyn wszędzie się dostanie. Zapluskwione sprzęty, jak łóżka, szafy i t. p., wynosi się na dwór i tam starannie we wszystkich szczelinach nastrzykuje przy pomocy szprycki. Szprycka, kilkakroć przemyta gorącą wodą i postawiona otworem do góry, odwania się w zupełności i może być do każdego celu użyta.

Przeciw karaluchom i persakom stosuje się z bardzo dobrym skutkiem świeży i mocny proszek dalmacki (perski), pomieszany z $^1/_{10}$ części bardzo miałkiego proszku kory panamy (Quillaya). Należy dziurki w nosie zatkać lekko watą albo nos podwiązać chustką i przy pomocy mieszka wszystkie dziury obficie nadmuchać, gasząc zaraz światło. W dwie godziny potem światło zapalić, odrętwiałe owady powymiatać i oparzyć gorącą wodą, albo też spalić. Oparzone dać można drobiowi.

Jeżeli taką operacyę wykonać starannie 3 razy co tydzień, wszystkie karaluchy i persaki można wytępić, proszku jednak nie trzeba żałować i sypać go suto.

Jako bardzo dobre trucizny, tępiące karaluchy i persaki, wskazać mogę mieszaninę: 1 cz. mąki grochowej, 1 cz. miałkiego cukru, 1 cz. boraksu — doskonale utrzeć w moździerzu i ponakładać na papierki, albo: 1 cz. zieleni paryskiej (Schweinfuttergrün), 1 cz. cukru miałkiego, 1 cz. mąki pszennej — utrzeć i ponasypywać na skorupki lub papierki tam, gdzie owady żerują. Ostatni proszek jest silną trucizną, należy się przeto z nim obchodzić ostrożnie.